Nr. 5. Maj 1904 r. Rok XII.



Św. Piotrze Klawerze
apost. niewolników murzyńskich,
módl się za nimi!

# ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane
dla popierania zniesienia niewolnictwa
i dla rozszerzenia
misyj katolickich w Afryce.

Wydawane przez
SODALICYĘ ŚW. PIOTRA KLAWERA.



Rocznie 12 zeszytów. — Cena w całej Austryi z pocztą 1 kor. 20 hal., w Niemczech 1 m. 20 feng., w Rosyi 1 rubla.

W cesarstwie Rosyjskiem prenumerować można w redakcyi „Przeglądu Katolickiego", Warszawa, Foksal Nr 16. oraz u p. A. Rokickiego przy kościele ŚŚ. Piotra i Pawła na Koszykach. — W Lublinie w księgarni p. Raczkowskiego. Redakcya i Ekspedycya Echa w Krakowie, ul. Starowiślna Nr 15. Prenumeratę przyjmuje się i w ciągu roku. Numery okazowe gratis.

Na Austryą Główny skład w Księg. Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.

**ECHO Z AFRYKI,** katolickie miesięczne pismo illustrowane dla popierania zniesienia niewolnictwa i dla rozszerzenia misyj katolickich w Afryce, wychodzi w polskim, niemieckim, włoskim, francuskim i czeskim języku. Cena rocznie z pocztą dla Austryi **1** kor. **20** hal.; dla Niemiec **1** mk. **20** f.; dla krajów związku pocztowego **2** fr. **50** cent.; dla Rosyi **1** rb.
Adres dla przesyłania prenumeraty i ofiar: Kraków, Starowiślna Nr 15.

Ofiary można też przesyłać wprost do generalnej kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera, hr. Maryi Teresy *Ledóchowskiej*, **Roma**, via Giov. Lanza 129.



## ADRESY SODALICYI Św. PIOTRA KLAWERA,

### gdzie można składać prenumeratę i datki na misye:

**Domy: Roma (Rzym),** via Giov. Lanza 129. — **Salzburg,** Dreifaltigkeitsg. 12. — **Wiedeń,** I. Bäckerstr. 20. — **Triest,** via Fontanone 4. — **Medyolan,** via Broletto 20.

**Filie: Kraków,** Starowiślna 15. — **Wrocław,** Hirschstrasse 33. — **Monachium,** Türkenstr. 15/II. — **Paryż,** rue de Fleurus 31. — **Praga** IV—33.

---

### Nadesłane datki

(od 1 lutego do 29 lutego 1904 r.).

**Na misye afrykańskie:** p. M. Buczyńska 80 hal.; p. P. Ciechanowicz 1 rb.; przez p. Wł. Zimnocha: p. Z. Żakowski 1 rb.; przez p. Pawulską: p. Drepczyńska 4 kor.; N. N. 1 kor.; N. N. 1 kor.; N. N. 80 hal.; przez X. Sobolewskiego, uzbierane w uroczystość Trzech Króli w Indurze: 21 rb. 50 kop.; X. Korpak 5 mk. 20 fen.; Konwiktorki Zakładu PP. Benedyktynek w Staniątkach (na dzieci murzyńskie) 6 kor.; X. Sz. Ruszyński 50 rb.; przez p. Starczewskiego: X. kan. Stańkowski 2 rb.; przez X. Wołosiewicza: M. Kaczmarek 1 rb., B. Witkowska 50 kop, Karaśkiewicz 1 rb. 10 kop. i kilka osób razem 1 rb. 40 kop.; N. N. 2 kor. 80 h.; p. J. Wereszczyński 1 rb.; przez p. Sujkowskiego: p. E. Kołanewska zebrane od różnych osób (na rozszerzenie wiary św.) 3 rb.; przez p. Dombrowskiego: X. Parcewicz 2 rb.: p. E. Sternalowa 80 hal.; hr. M. Tarnowska 80 hal.; p. T. Głuchowska 2 kor.; X. A. Gozdek 14 rb.; p. W. Bilińska 25 rb.; przez p. G. Starczewską: Prof. Dr. Wicherkiewicz 8 kor 80 hal.

**Na Msze św.:** przez X. N. N. 50 Mszy ad int. 50 rb., 75 Mszy pro defunctis 75 rb.; przez p. Wł. Zimnocha: p. Wł. Szwarc 2 Msze pro plurib. defctis 2 rb., p. M. Raczkowski 1 Msza pro plurib. defctis 1 rb.; X. N. Sobolewski 20 Mszy pro animab. 20 rb., 10 Mszy ad int. dant. 10 rb.; przez p. Karnicką: p. M. Naperska 1 Msza ad int. 1 rb.; przez p. Leksowskiego: p. P. Graczykowa 1 Msza pro omnib. defctis 1 rb., p. M. Śreniawa 1 Msza pro plurib. defctis 1 rb.; p. M. Tarkowski 1 Msza ad int. 1 rb., 1 Msza pro defcto 1 rb.; p. M. G. 1 Msza ad int. 2 kor.; p. J. Kotzian 2 Msze pro omnib. defctis 4 mk.; p. W. Gwóźdź 2 Msze pro plurib. defctis 4 mk. 50 fen.; przez p. Ziemięcką: p. Berniowa 1 Msza pro defcta 1 rb.; przez p. Sujkowskiego: p. E. Kołanewska zebrane od różnych osób 3 Msze pro pro omnib. defctis 3 rb.; przez X. N. N. 25 Mszy ad int. 25 rb.; przez p. Łukaszewiczową: X. Jan 2 Msze pro defctis 2 rb, 3 Msze ad int. 3 rb., E. F. 1 Msza pro plurib. defctis 1 rb., 1 Msza pro plurib. defctis 1 rb., 1 Msza pro omnib. defctis 1 rb., p. A. Pankiewiczówna 1 Msza ad int. 1 rb.; X. A. Gozdek 2 Msze pro defctis 2 rb.

# ECHO Z AFRYKI.

Maj 1904. Rok XII. Nr 5.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

**Błogosławione przez Ich Świątobliwość Leona XIII i Piusa X.**

**Co pierwszy wtorek każdego miesiąca odprawiać się będzie za żyjących i umarłych prenumeratorów „Echa" przez jednego X. Misyonarza w Afryce Msza św. cicha.**

## Św. Kongregacya de Propaganda Fide.

Nr. 58952.
TREŚĆ:
Podział jałmużn.

*Rzym, dnia 23 lutego 1904 r.*

### Jaśnie Wielmożna Pani Hrabino!

Z prawdziwą radością odczytałem sprawozdanie *), przesłane przez Panią Hrabinę dnia 21 stycznia do naszej świętej Kongregacyi, a dotyczące podziału jałmużn, otrzymanych w ciągu roku ubiegłego przez Sodalicyę św. Piotra Klawera. Należy przyznać, że sprawozdanie to odznacza się dokładnością i ścisłością. Dzięki jemu, nietylko skonstatowałem postępy pięknego Pani dzieła, ale także wielką bezstronność i znajomość potrzeb rozmaitych misyj, pomiędzy któremi podzielone zostały znaczne jałmużny pięknej Waszej Sodalicyi. Miło mi więc wyrazić Jaśnie Wielmożnej Pani Hrabinie zasłużone uznanie świętej Kongregacyi i zachęcić do wytrwania w tej gorliwości, z jaką Pani Hrabina wspiera w tak wysokim stopniu misye afrykańskie.

*) Wykaz, podany w kwietniowym zeszycie „Echa", jest tylko wyciągiem z obszernego sprawozdania z podziału jałmużn, przesłanego świętej Kongregacyi Propagandy. *(Przyp. Redakcyi).*

Co do mnie, to dziękując najuprzejmiej za przesłane mi roczniki czasopism, wydawanych przez Sodalicyę, życzę zarazem z całego serca, aby Pan zlał najobfitsze swe błogosławieństwa na samą Panią Hrabinę i całą Jej Instytucyę.

Pozostaję Jaśnie Wielmożnej Pani Hrabiny

oddanym sługą

*Fr. H. M. Kard. Gotti,* Pref.

*Alojzy Veccia,* Sekr.

Jaśnie Wielmożna Pani Hrabina
*Marya Teresa Ledóchowska*
Generalna Kierowniczka
Sodalicyi Św. Piotra Klawera.

# Św. Piotr Klawer.

(Dokończenie).

Niezmiernie surowy w utrzymaniu chrześcijańskiej skromności między niewolnikami, był zresztą Klawer dla nich najlepszym ojcem, a zawsze ich sługą. Jeżeli który z niewolników obawiał się kary za jakie sprzeniewierzenie w sprawach handlowych, szedł O. Klawer do jego pana, by mu przebaczenie wyjednać i darowanie szkody. Gdy mu stanowczo odmówiono, wtedy zbierał składki, by stratę wynagrodzić panu, a niewolnikowi kary oszczędzić. Srogich właścicieli niewolników nakłaniał prośbami i przedstawieniami do łagodnego ich traktowania. Nieraz, gdy usłyszał krzyk katowanego niewolnika, biegł co sił i ze łzami w oczach wyjednywał dlań przebaczenie; zbiegów sam panom odprowadzał, lub się oddawał jako zakładnik, byle tylko nieszczęsnemu cierpienia oszczędzić. Szczególną troskliwością otaczał chorych. Dniem i nocą stał przy ich łożu, jak anioł pocieszyciel, starając się wszelkimi sposobami przynieść im ulgę, dopomódz do wyzdrowienia lub szczęśliwej śmierci. Opatrywał rany, słał łóżka, podawał lekarstwa, słowem troszczył się o nich, jak najczulsza matka. Chorzy najbardziej opuszczeni, których posłaniem był snopek słomy, lub twarda deska, leżący dla zaraźliwej choroby gdzieś w ostatniej norze, ci byli przedmiotem jego najserdeczniejszej miłości i starania.

Skąd inni uciekali, nie mogąc ani chwili wytrzymać, tam przebywał O. Klawer całemi godzinami, spełniając ostatnie posługi, i im większy czuł naturalny wstręt do tych okropnych wyziewów, tem starał się posługiwać z większą miłością i zaparciem siebie. Płaszcz jego służył często za posłanie, lub przykrycie chorym, a mimo to pozostał bardzo długo w dobrym stanie, tak, że wielu uważało to za cud, przez

który Pan Bóg chciał uwidocznić, jak bardzo Mu miłem było takie poświęcenie. Bardzo często używał O. Klawer własnych ust do leczenia najobrzydliwszych wrzodów — słowem, im wstrętniejszą była choroba, z tem większą gorliwością zajmował się chorym.

Działalność jego, mimo takiego ogromu pracy, nie ograniczała się jedynie do samej Kartaginy. I niewolnicy, pomieszczeni w kopalniach, fabrykach lub przy uprawie roli, równej doznawali opieki. Gdy minął czas wielkanocny, w którym dniem i nocą pracował dla dobra niewolników mieszkających w mieście, udawał się O. Klawer w dalekie strony, aby i tamtym nieść duchową pomoc i pociechę. Powołaniem jego było, jak sam utrzymywał, staranie się o zbawienie dusz niewolników, i istotnie wartość jednej duszy cenił on więcej, niż wszystkie skarby świata. To też Bóg miłosierny prowadził go do tych nieszczęśliwych, gdy się znajdowali w niebezpieczeństwie życia, często w cudowny sposób. Na poparcie tego, przytaczamy tu wypadek, którego prawdziwość stwierdzili przysięgą naoczni świadkowie.

Pewna murzynka leżała śmiertelnie chora, opuszczona od wszystkich, w nędznym szałasie, do którego wszedł O. Klawer, wewnętrznym jakimś prowadzony głosem. Zastawszy ją bez przytomności i bez śladu życia, upadł na kolana, a ufny w pomoc Opatrzności, która go tutaj przywiodła, począł się gorąco modlić o zbawienie duszy tej nieszczęśliwej niewolnicy. Bóg wysłuchał tej serdecznej prośby, bo oto umierająca otworzyła oczy, odzyskała przytomność i mowę, a pouczona o najgłówniejszych prawdach wiary i odrodzona wodą Chrztu świętego, spokojnie snem śmierci usnęła.

Wśród tropikalnego gorąca, wśród burz i niepogody, chodził pieszo w towarzystwie jednego tłómacza. Przybywszy do miejsca pobytu niewolników, zajmował się przedewszystkiem chorymi, udzielając im pociech religijnych. Wieczorem, gdy wszyscy od pracy wrócili, zgromadzał niewolników w kaplicy, jeśli się tam znajdowała, lub pod krzyżem w tym celu wzniesionym, a pouczając, przygotowywał ich do przyjęcia św. Sakramentów. W następnych dniach spowiadał bez przerwy i wszystko czynił, co uważał dla nich za zbawienne — a nie pierwej opuszczał taką miejscowość, aż wszystkich pojednał z Bogiem.

W tych wycieczkach znajdował nieraz niewolników, potajemnie prowadzonych, którzy jeszcze żyli w pogaństwie — i tymi szczególniej się zajmował. Musiał przedewszystkiem pozyskać sobie zaufanie panów, obawiających się zdrady i kary za potajemny handel niewolnikami, a następnie oświecać i pouczać tę ogromną ciemnotę, by przecież przygotować dostatecznie do przyjęcia Chrztu św. Zaufanie panów zjednywał sobie zapewnieniem milczenia, pouczanie zaś niewolników ułatwiła mu bezgraniczna ku nim miłość. Wielkość żadnej ofiary nie odstraszała go, ilekroć chodziło o zbawienie jakiejś duszy. Im zaś dłużej poświęcał się tej wzniosłej pracy, tem wyżej czuł się porwanym wielkością swego kapłańskiego powołania. Przy każdej Ofierze św., którą codziennie odprawiał, przychodził do tem większego przeświadczenia, że wola Boża żąda od niego ofiary i z życia i z powołania dla

*

dobra niewolników, skutkiem czego postanowił złożyć formalny ślub: że zostanie przez całe życie niewolnikiem niewolników. Wezwany w roku 1622, po 20 latach zakonnego życia, do złożenia uroczystych ślubów, objawił swój zamiar przełożonym, którzy się nań chętnie zgodzili. Rozpoczął więc tę uroczystą przysięgę następującemi słowy:

„Najdroższy Jezu, Maryo, Ignacy, Piotrze, Alfonsie i Wy wszyscy Patronowie moich ukochanych murzynów, nakłońcie ucha waszego na słowa moje.“

Potem przeczytywał zwykłe cztery śluby profesów Tow. Jezusowego, dodał piąty, że zostanie przez całe życie na posłudze niewolników i podpisał ten uroczysty akt słowami:

*„Piotr Klawer niewolnik niewolników murzynów na zawsze.“*

Ten krok nadał życiu jego nowy kierunek, którego zmienić już nie chciał i nie mógł. Odtąd wzrosła jeszcze — jeśli to być mogło, jego miłość ku niewolnikom. Z radością ukrywał w tej niskiej posłudze talenta swoje, nabytą wiedzę, którąby był mógł jaśnieć z każdej katedry; odtąd nie chciał nic innego mieć, jak tylko to, co było potrzebne do sprawowania świętego urzędu wśród ludzi, nie mających najmniejszego wykształcenia. Od tej chwili, spełnianie najniższych posług było jego najwyższą radością, pociechą i najmilszą rozrywką.

Ta nieustanna skrzętność w służeniu bliźnim i świętość jego życia, wyjednały Klawerowi u Boga łaskę czynienia cudów i proroctwa, co znów nie mało przyczyniło się do najświetniejszych rezultatów jego apostolskiej pracy. Zdarzało się często, że otrzymywał wskazówkę, w sposób nadprzyrodzony, o potrzebach duchownych swoich niewolników, a wtedy dziwnem zrządzeniem Bożem, znajdywał się tam właśnie, gdzie go najbardziej potrzebowano. Wielu, co z rozpaczy zamierzali samobójstwem skrócić swe cierpienia, zastawał właśnie w chwili, gdy chcieli swój zamiar uskutecznić, a wnet wlewał w ich dusze na miejsce rozpaczy ufność i szczerą skruchę. Wielu chorych zawdzięczało mu cudowne uzdrowienie, mnóstwo cierpiących wewnętrzne katusze, pogodę duszy, a przynajmniej trzech zmarłych powrócił do życia.

W domu pewnej bogatej pani zachorował murzyn, uważany ogólnie za chrześcijanina. Do jego łoża wezwano Piotra Klawera, który też niezwłocznie się stawił, ale zastał chorego już bez przytomności, wtedy wzniósł modły ku niebu i zawołał:

„Ojcze miłosierny, nie dozwól niegodnemu słudze Twemu stać daremnie przy łożu tego umierającego!“

W tej chwili chory otwiera oczy i woła:

„Zlituj się Ojcze nademną, jam nie ochrzczony!“

I oto Bóg dał mu tyle czasu, że należycie przygotowany przyjął Chrzest św., poczem wkrótce umarł, pełen wdzięczności względem Boga za ten cudowny ratunek.

Takie samo szczęście spotkało dwóch już umierających niewolników, należących do znakomitszych Hiszpanów. Modlitwa Klawera sprawiła, że wrócili do przytomności i mogli przyjąć Chrzest św., zaczem pełni otuchy skonali na rękach swego duchownego Ojca.



Czarni muzykanci z misyi Berberah (w kraju Somali).

Tego rodzaju wypadki nie mogły się długo ukryć mimo pokornego milczenia sługi Bożego. Świadkowie patrzący na te cuda, rozgłaszali je przez samo poczucie wdzięczności. Nic więc też dziwnego, że znaczenie Klawera rosło coraz więcej i że ogólnie uważano go za świętego. Widziano go często na modlitwie wzniesionego nad ziemią i nadziemskiem oblanego światłem. Wszechmoc Boża przychodziła mu w pomoc nawet w tak drobnych wypadkach, jak naprzykład w tym, że pewnej murzynce strapionej, z powodu rozbicia kosza jaj, zgarnął laską skorupy i oddał wszystkie jaja w całości.

Po powrocie z jednej z takich misyjnych wycieczek, wpadł Ojciec Klawer w ciężką chorobę w Kartaginie, gdzie właśnie wybuchła zaraza. Godziny jego zdawały się być już policzone, Bóg jednak chciał go jeszcze doświadczyć, bo utrzymawszy go przy życiu, zostawił mu taką słabość ciała, że O. Klawer nie mógł żadną miarą wrócić do dawnych swych zajęć, ani Mszy św. odprawiać. Za to przynajmniej codziennie kazał się prowadzić lub nosić do kościoła, gdzie wysłuchawszy Mszy św. i przyjąwszy Komunię św., siadał w konfesyonale i słuchał spowiedzi póki mu sił starczyło. Często noszono go do szpitalów, gdzie sam znękany, nieszczęśliwych pocieszał i dźwigał na duchu.

Wkońcu wyczerpała się i ta reszta sił — zbliżała się ostatnia godzina. Pożegnawszy się ze wszystkimi, przepowiedział, że umrze w uroczystość N. P. Maryi. W niedzielę 6 września udał się do kościoła wsparty na ramionach dwóch murzynów, tam przyjął Wiatyk, resztę zaś dnia spędził na gorącej modlitwie. Wieczorem przypadła silna gorączka, która go pozbawiła mowy i przytomności, ale pokój wewnętrzny nie opuszczał go ani na chwilę. Udzielono mu Olejem św. namaszczenia.

Wieść o bliskim zgonie O. Klawera rozeszła się szybko po mieście, a tysiące osób spieszyło, by go jeszcze raz zobaczyć. Izdebkę jego formalnie odarto ze wszystkiego, bo każdy chciał coś wziąć na pamiątkę.

Po północy z 7 na 8 września, w uroczystość Narodzenia Najśw. Maryi Panny — począł O. Klawer konać i po chwili oddał swą czystą duszę Bogu roku 1654, przeżywszy 53 lat w zakonie, a 40 z tych na posłudze niewolników.

Zaraz po skonaniu przybrały jego rysy dziwnie nadziemsko piękny wyraz, a ciało poczęło wydawać woń niezmiernie przyjemną. W mieście o niczem nie mówiono, tylko o jego świętości. Magistrat wysłał deputacyę do Zgromadzenia z prośbą o pozwolenie pochowania Klawera kosztem publicznym.

Uroczystości pogrzebowe rozpoczęły się z niezmiernym przepychem i trwały dni kilka — a brało w nich udział wszystko, co żyło. Murzyni rozpaczali niemal z żalu za swym ojcem i urządzili niesłychanie wspaniałe nabożeństwo żałobne. Cuda, jakie się działy i wtedy i później na grobie O. Klawera, utwierdziły jeszcze głębiej przekonanie o jego świętości; to też proces kanonizacyjny rozpoczął się niebawem w Rzymie. Heroizm cnót O. Klawera zaznaczył już wyraźnie 24 września 1747 roku papież Benedykt XIV, a Pius IX policzył go

21 września 1851 r. w poczet błogosławionych, kanonizacya zaś jego odbyła się — jakeśmy na początku wspomnieli — za Leona XIII.

Oby ten wielki Apostoł sprawił, by nasi czytelnicy przyczyniali się, ile możności, do ulżenia niedoli nieszczęśliwych murzynów — niewolników!

## Korespondencya misyjna.

### Wikaryat apostolski Wyższego Kongo.
### (Ojcowie Biali).

*(List X. Biskupa Roelens'a, Wikaryusza apostolskiego).*

Dnia 2 lutego wróciłem z długiej, siedmiomiesięcznej podróży, przedsięwziętej do Manyemy, to jest do części mego wikaryatu, najbardziej posuniętej ku wschodowi. Pragnąłem zbadać tę prowincyę w celu założenia tam nowej misyi. Ponieważ zaś pewien przyjaciel misyj ofiarował mi na ten cel 10.000 franków, chciałem przeto urzeczywistnić jak najrychlej pobożne jego zamiary. Znalazłszy odpowiednie miejsce w Kasongo, wysłałem tam już trzech misyonarzy, tak, że w chwili, gdy Czcigodna Pani Hrabina list mój otrzyma, misya św. Karola w Kasongo będzie już założoną.

Tu, w Baudouinville, stałem miejscu mego pobytu, Opatrzność nie szczędzi pociech swoim apostołom. Wpływ misyi rozkrzewia się coraz bardziej w bliższych i dalszych okolicach. Założyliśmy obecnie nową kaplicę, połączoną ze szkołą pod wezwaniem św. Józefa. Wznosi się ona w Kali, o cztery godziny drogi na południowy zachód od Baudouinville. Budowę drugiej takiej samej kaplicy, połączonej ze szkołą, rozpoczęto obecnie w Kafyeme, na południe od mojej rezydencyi wśród górskiego łańcucha Nunda. Dzięki wybudowaniu tych dwóch kaplic, rozpocznie się ewangelizacya siedmdziesięciu wiosek; przeszło 100 dzieci uczęszcza już do szkoły.

W dolinie św. Ludwika, zamieszkiwanej przez dzielnego kapitana Jouberta, musimy wznieść kilka nowych budynków szkolnych. Obecna szkoła jest już zbyt ciasną, aby mogła pomieścić 250 dzieci, uczących się tam czytania, pisania, rachunków, a zwłaszcza katechizmu i historyi św. Lekcye z niemi odbywają czterej murzyńscy katechiści pod kierunkiem misyonarza.

Misya św. Jakóba w Lusace rozszerzyła również zakres swej działalności dzięki założeniu na dolinie Kintya kaplicy, połączonej ze szkołą, pod wezwaniem św. Michała z Malines. Dotąd jeszcze pomimo szczerych chęci, nie mogłem zwiedzić nowej tej filii. Oczekuję przynajmniej kilku dni pogodnych, obecnie bowiem mamy tak zwaną *masika,* czyli deszczową porę roku. Murzyni nasi korzystają z częstych deszczów, uprawiając pola, my zaś także pracujemy gorliwie, aby zapewnić sobie chleb powszedni. Staraliśmy się przyzwyczaić tutejsze woły do uprawy roli i próba ta wcale nieźle się udała. Będziemy mieli pszenicę, kartofle i hreczkę.

Od pewnego czasu zabraliśmy się znowu do pracy przy budowie kościoła w Baudouinville. Cała ta świątynia jest już pokryta dachówką, tak, że robotnicy są zabezpieczeni od ulewnych deszczów. Obecnie pracują nad utworzeniem sklepień i zespojeniem cegieł za pomocą wapna. Wkrótce rusztowania zostaną już usunięte i wtedy przyjdzie kolej na podłogę. W tym celu nabyliśmy już kilka tysięcy ślicznych czerwonych kamiennych płytek. Jeden z naszych najbardziej biegłych i doświadczonych garncarzy, prawdziwy artysta w swoim rodzaju, wyrabia z gliny słupki i kolumny najrozmaitszego kształtu. Mają one posłużyć niebawem do ozdoby wielkiego ołtarza w stylu greckim. Trzeba tu więc dokonywać coraz to nowych wynalazków, aby urzeczywistnić swe plany.

Po ukończeniu wszelkich ozdób wewnętrznych kościoła, będziemy już mogli odprawiać w nim nabożeństwo, poczem jeszcze fronton przyozdobimy wieżyczkami, a mury otaczające go — balustradą i zbudujemy dzwonnicę.

Tymczasem musimy jeszcze wynająć wielu murazy do innej, również naglącej pracy. Mianowicie dach naszego kościoła w Mpali bardzo wiele pozostawia do życzenia i potrzebuje naprawy, deszcze bowiem tak go zniszczyły, że woda przedziera się nieraz do wnętrza świątyni i wielkie wyrządza w niej szkody. Praca ta prawdopodobnie zabierze nam cały rok czasu. Podobne wypadki są nieuniknionem następstwem niedoświadczenia improwizowanych przedsiębiorców budowlanych. Nieraz więc musimy odbudowywać na nowo to, cośmy wznieśli poprzednio z niemałym kosztem i trudem.

Na domiar nieszczęścia dwaj z najlepszych naszych Braci koadjutorów stali się ofiarą zabójczego podzwrotnikowego klimatu. Wprawdzie oni sami poszli po nagrodę za trudy swe i poświęcenie, lecz dla pozostałych misyonarzy śmierć ich nader dotkliwą i bolesną stanowi stratę. Oby Pan zesłał nam innych, również gorliwych i pożytecznych pracowników! *Messis quidam multa, operarii autem pauci!* Oby dusze, dbające o chwałę Bożą i o zbawienie biednych murzynów, raczyły pośpieszyć nam z pomocą swemi jałmużnami i modłami!

*Wiktor Roelens*, Wikaryusz apostolski Wyższego Kongo.

---

## Wikaryat apostolski północnego Zanzibaru.
### (Ojcowie z Kongregacyi Ducha Świętego).

*Mrogoro, dnia 16 sierpnia 1903 r.*

Jaśnie Wielmożna Pani Hrabino,

Do listu tego ośmielam się dołączyć autentyczny wykaz wykupionych przezemnie dzieci. Pozwalam sobie również skreślić krótkie sprawozdanie o nader ważnej stacyi misyjnej Mrogoro. Leży ona w samym środku krainy Nkami, na północno-wschodnim stoku olbrzymiej góry Uluguru, wznoszącej się o 250 kilometrów od niemiecko wschodnio-afrykańskiego wybrzeża. Z pomiędzy misyonarzy, którzy pracowali nad założeniem i rozwojem tej stacyi, siedmiu padło już ofiarą trudów, niewygód i zabójczego klimatu.

Atoli krew ich i pot nie napróżno chyba płynęły, gdyż dziś Mrogoro jest najbardziej kwitnącą stacyą misyjną w całym wikaryacie północnego Zanzibaru. W przeciągu ostatnich sześciu miesięcy, 524 pogan nawróciło się na chrystyanizm. Świeżo dokonany spis ludności chrześcijańskiej wykazał pokaźną cyfrę 3.148 osób.

Wczoraj, w piękną uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Panny, 224 neofitów przyjęło pierwszą Komunię św. Obecnie przeszło 2.000 katechumenów uczy się prawd świętej naszej wiary. Niestety, nauka ta nie może się odbywać tak szybko, jakbym tego pragnął, gdyż braknie mi środków materyalnych, abym mógł opłacić dostateczną ilość murzyńskich katechistów. Nigdzie zaiste jałmużna misyjna nie przyniosłaby teraz takiego pożytku, jak tutaj. Aby nie stracić wyników długiej i uciążliwej pracy, muszę niezwłocznie przystąpić do budowy dwóch kościołków, mogących pomieścić 800 do 1000 osób w paru wioskach odległych stąd o 7 godzin drogi. „Daję ci moje błogosławieństwo na tak ważne przedsięwzięcie, więcej jednak nic ci dać nie mogę“ — pisał do mnie niedawno temu X. Biskup.

Gdyby nie zasiłek udzielony mi przez X. Biskupa w imieniu Jaśnie Wielmożnej Pani, to w tym roku nie mógłbym wykupić ani jednego pogańskiego dziecka, których wiele do mnie przyprowadzają. Przed kilkoma dniami pewien Arab proponował mi kupno dwóch bardzo ładnych i jak się zdaje, inteligentnych dziewczynek, za 32 rupie (1 rupia = 1 marce 38 fen.). Niestety, miałem w domu tylko 12 rupij i musiałem się wyrzec wykupienia biednych dzieci. Myśl jednak, że te dwie nieszczęśliwe znajdą się już teraz w haremie jakiego Araba, mieszkającego na wybrzeżu, jakby mie czem przeszywa mi serce. Wczoraj po południu zaproponowano mi kupno całej rodziny, złożonej z ojca, matki, trzynastoletniego syna i trzyletniej córeczki. Za wszystkich czworo żądano zaledwie 50 rupij, ale z powodu braku pieniędzy, i ich wyzwolenia także wyrzec się musiałem. Niebawem pan wraz z całą rodziną swych niewolników opuścił stacyę misyjną; długo spoglądałem za nimi i czułem, że oczy zwilżyły mi się łzami, gdy chłopak raz jeszcze na mnie się obejrzał. Zawołałem więc właściciela niewolników i oświadczyłem mu, że zapłacę 50 rupij. Potem udałem się do sąsiedniej chrześcijańskiej wioski i od dwóch murzyńskich rzemieślników pożyczyłem żądaną kwotę. Dzisiaj zaś rano wysłałem dwóch służących z mym osłem na wybrzeże, aby go tam sprzedali. Część otrzymanych za niego pieniędzy musi pokryć mój dług, wczoraj zaciągnięty, reszta zaś posłuży na wypłacenie zaległej pensyi murzyńskim nauczycielom.

Liczę jednak na Boga i na zamiłowanie dobrych uczynków, właściwe pobożnym czytelnikom „Echa.“

Chciej przyjąć, Jaśnie Wielmożna Pani Hrabino, wyrazy najgłębszego mego szacunku i najserdeczniejszej wdzięczności.

*T. Schneider,*

przełożony misyi katolickiej w Mrogoro.

## Prefektura apostolska Wybrzeża Kości Słoniowej.
### (Misyonarze lyońscy).

*Dabu, Dnia 20 czerwca 1903 r.*

Czcigodna Pani Hrabino,

Nieszczęścia, jakie w ostatnich czasach spadły na naszą misyę i teraz jeszcze jej grożą, sprawiły, że z pewnem wahaniem zabieram się do niniejszego listu. Niezmiernie mi bowiem przykro, że prawie ciągle i to już oddawna muszę donosić największym naszym dobroczyńcom o rozmaitych niepowodzeniach, zamiast cieszyć ich wiadomościami o wypadkach pomyślnych, licznych nawróceniach i rozwoju naszych zakładów.

Niestety, musimy mniemać, że okres cierpienia i pokuty nie skończył się jeszcze dla Wybrzeża Kości Słoniowej i że może długo jeszcze będziemy musieli zasiewać dobre ziarno wśród łez i troski, aby kiedyś dopiero z radością zebrać upragnione plony.

Mając atoli zaszczyt zgłoszenia się do religijnego Stowarzyszenia, rozumiejącego dobrze drogi Boże, a w szczególności do Czcigodnej Pani Hrabiny, której całe życie upływa na modlitwie i pracy dla zbawienia Afryki, nie powinienem się wahać, gdy idzie o skreślenie dokładnego sprawozdania ze wszystkiego, co dotyczy biednej naszej misyi, którą Jaśnie Wielmożna Pani Hrabina słusznie także swoją nazwać może.

Okropna żółta febra, która już w r. 1899 i 1901 nasunęła poważne obawy co do dalszego istnienia naszej stacyi w Wielkim Bassamie, napiękniejszej i najpomyślniej rozwiniętej w całej misyi, doknała obecnie, że się tak wyrazimy, dzieła jej zniszczenia.

Klęska ta spadła na nas w chwili, gdy się jej najmniej spodziewano, to jest w marcu roku bieżącego. Pierwszą jej ofiarą była jedna zakonnica ze szkoły dla dziewcząt. Inne, pod przewodnictwem misyonarza zostały przewiezione niezwłocznie do posiadłości naszej nad rzeką Conise, ale biedny Ojciec miał już w sobie zaród niebezpiecznej tej choroby i w tydzień później życie zakończył.

W Wielkim Bassamie pozostali dwaj misyonarze, aby zaspokajać duchowne potrzeby parafian. Przełożony, prawdziwy weteran w zawodzie apostolskim, który dotąd cieszył się zawsze wyśmienitem zdrowiem, padł również ofiarą żółtej febry, drugiego zaś misyonarza władze miejscowe zmusiły prawie do wyjazdu w lesiste okolice i temu zawdzięczał on jedynie swoje ocalenie. Jeżeli porachujemy wszystkich tych, którzy umarli z żółtej febry, nabawiwszy się jej w Wielkim Bassamie, od r. 1899, to się przekonamy, że wtrąciła ona do grobu siedmiu Ojców i dwie Siostry, czyli prawie połowę obecnego naszego personalu. Wobec takiego stanu rzeczy nie mogliśmy wahać się dłużej i z prawdziwym bólem serca zwinęliśmy stacyę misyjną w Wielkim Bassamie. Zresztą z powodu założenia portu w innej miejscowości na wybrzeżu, miasteczko to wkrótce zupełnie pochyli się ku upadkowi. Obecnie już administracya gorliwie nad tem pracuje, za lat zaś kilka bez wątpienia będzie to już faktem dokonanym. Religijne potrzeby mieszkańców Wielkiego Bassamu zaspokajać będą Ojcowie ze

stacyi misyjnej Mousso, odległej o 3 kilometry, a wzoszącej się nad brzegiem rzeki Comoe.

Główną, największą przeszkodą dla nas w ewangelizacyi jest niezaprzeczenie klimat zabójczy niemal dla wszystkich Europejszyków. W przeciągu lat siedmiu straciliśmy tutaj piętnastu misyonarzy, zmarłych na Wybrzeżu. Wielu innych musiało opuścić misyę bez nadziei powrotu, corocznie zaś kilku przynajmniej musi na pewien czas wyjeżdżać do Europy w celu poratowania nadwątlonego zdrowia. Bardzo niewielu stosunkowo zaaklimatyzowało się o tyle, że możemy rachować na ciągłą ich pracę. Taki stan rzeczy pociąga za sobą z jednej strony ogromne wydatki, z drugiej zaś pozbawia naszą działalność tej systematyczności, jakaby ją cechowała, gdyby misyonarze mogli przebywać dłużej na jednem i tem samem miejscu.

Pomimo wszystkiego jednak nie tracimy bynajmniej odwagi, wiedząc, że dzieło Boże rozwija się zwykle wśród krzyżów i utrapień. Jesteśmy więc gotowi cierpieć i umrzeć w razie potrzeby, aby się przyczynić o ile możności do rozkrzewienia Kościoła św. Muszę jednak nadmienić o nowej próbie, która obok wielu innych ciągle od pewnego czasu daje się nam we znaki. Mianowicie: od pierwszego stycznia roku następnego rząd przestanie już nam wypłacać dotychczasowy zasiłek, wyznaczony dla naszych szkół. Budżet misyjny zmniejszy się tym sposobem o 15.000 franków. Jak więc będziemy mogli zakładać nowe posterunki apostolskie? Skąd weźmiemy środki na budowę kościołów? Czy zdołamy nawet utrzymać nadal to, co obecnie istnieje? Oto paląca troska, zasępiająca teraz ciągle nasze czoła. Obok smutnego tego obrazu cieszę się, że mogę odmalować pocieszające wyniki, otrzymane dzięki naszej szkółce dla dziewcząt w Dabu. Dwa małżeństwa chrześcijańskie pobłogosławiliśmy już w roku ubiegłym, tyleż w roku bieżącym, wkrótce zaś pobłogosławimy kilka nowych związków małżeńskich.

Przy tej sposobności dziękuję najserdeczniej za ostatnią przesyłkę, przeznaczoną przez Panią Hrabinę dla poczciwych naszych Sióstr. Była to prawdziwa kopalnia wszelkich skarbów, zawierająca wszystko, czego potrzeba do przyzwoitego przyodziania dziatwy. To też Siostry modlą się gorąco za Czcigodną Panią Hrabinę i za wszystkie szlachetne osoby, śpieszące nam z pomocą.

Do listu tego dołączam metryki chrztu czterech chłopców i tyluż dziewcząt.

Niech mi Pani Hrabina zechce łaskawie wybaczyć żałosny ton mego listu. Trudno przełożonemu misyi nie zdradzić mimowoli tej boleści, jaką mu sprawia smutny stan powierzonego mu zakątka winnicy Pańskiej. Nie wątpię, że Czcigodna Pani Hrabina zrozumie ten smutek i z tem większą gorliwością będzie prosiła Boga o łaski, których nam tak bardzo potrzeba.

Proszę przyjąć, Jaśnie Wielmożna Pani Hrabino, wyrazy najgłębszej mej czci i najserdeczniejszej wdzięczności.

*A. Hamard*, Prefekt apostolski.

# Wikaryat apostolski Natalu.
## (Oblaci Najśw. Maryi Panny Niepokalanej).

*Emoyeni, dnia 22 lipca 1903 r.*

Jaśnie Wielmożna Pani Hrabino.

Wśród ciągłych swych prób i naglących potrzeb, misyonarze afrykańscy zwracają instynktownie wzrok ku Pani. Czyż bowiem Pani Hrabina nie jest jakby ich matką i opiekunką? Dziecię, dręczone głodem lub jakiem innem cierpieniem, zwraca się naturalnie do matki, wie bowiem dobrze, iż użyje ona wszelkich środków, jakie leżą w jej mocy, aby je wesprzeć i pocieszyć.

Biedna nasza misya w Emoyeni, w Zululandzie, przebywa obecnie nader ciężkie próby.

W ostatnich czasach musiałem powiedzieć Matce przełożonej Misyonarek, dopomagających nam w pracy, że prawdopodobnie będziemy zmuszeni odesłać 60 dzieci szkolnych do pogańskich ich rodziców.

Wprawdzie tylko największa ostateczność mogłaby nas zmusić do urzeczywistnienia tego zamiaru, ale pieniężne nasze kłopoty są tak wielkie, że z pewną trwogą spoglądamy w przyszłość. To również prawda, że po wojnie nastąpił pokój, nie może on jednak zaradzić niezwłocznie opłakanym następstwom trzechletniej walki.

Bydło ginęło tu tysiącami, w wielu zaś miejscowościach domy i pola uległy zupełnemu zniszczeniu. Słowem, rozmaite smutne następstwa wojny wywołują niesłychaną drożyznę, nieznaną dotąd wcale w Afryce południowej. To wszakże stanowi jedną tylko stronę kwestyi.

Do spustoszenia dokonanego przez wojnę, dodajmy tak wielką klęskę, jaką jest posucha. Tegoroczne zbiory kukurudzy i słodkich patatów, zawiodły najzupełniej nasze oczekiwania. Z pola, które powinno było nam przynieść 40 do 50 worków kukurudzy, zebraliśmy zaledwie 10 worków. Patatу zaś i kukurudza, stanowią główne artykuły żywności naszych dzieci, W przeciągu więc przynajmniej sześciu miesięcy, będziemy musieli kupować ryż i kukurudzę. A czy wie ktokolwiek w Europie, ile się tu płaci za worek kukurudzy? Oto 30 szylingów, czyli około 37 franków! W niektórych miejscowościach trzeba nawet płacić 40 do 45 szylingów. Worek ryżu kosztuje 25 szylingów, czyli 31 fraków, prawdopodobnie zaś te ceny jeszcze się podniosą.

Z drugiej strony czyż możemy się spodziewać, że zasiane w tym roku zboże, pomyślne wyda plony? W takim razie, niestety, nie bralibyśmy chyba w rachubę szarańczy. Żarłoczne te owady zbyt często nas nawiedzają, żebyśmy mogli łudzić się nadzieją uchronienia od nich naszych zasiewów.

Nie mogę także pominąć milczeniem innej jeszcze klęski, a mianowicie zarazy na bydło, panującej obecnie w rozmaitych zakątkach krainy Zulu. Ja sam straciłem dwa woły, których nie mogę zastąpić już innymi. To smutne! Głód już nietylko się zapowiada, ale nawet coraz bardziej daje się uczuwać.

Zewsząd dolatują mię rozpaczliwe okrzyki krajowców: *Indhlala! Indhlala!* Głód! Głód! Ci, którzy mają jeszcze pieniądze, kupują sobie kukurudzę w magazynach, utrzymywanych przez białych. Ponieważ zaś czynią to teraz, podczas zbiorów, cóż więc będzie za kilka miesięcy?

Chciej więc, dobra Pani, pośpieszyć nam z ratunkiem, z pomocą! Miej litość nad biednemi dziećmi, których za żadną cenę nie chcielibyśmy odesłać do ich pogańskich rodzin. Jestem przekonany, że litościwe dusze nie odmówią nam pomocy w naszym niedostatku. Z jakąż wdzięcznością będziemy wszyscy się modlili za Panią, Jaśnie Wielmożna Pani Hrabino, i za wszystkich szlachetnych naszych dobroczyńców.

Chciej przyjąć, droga Pani Hrabino, wyrazy najgłębszej mej czci i wdzięczności w Panu naszym i Niepokalanej Dziewicy.

*A. Rousset* O. M. I.

## Drobne wiadomości misyjne.

**Igbuzo.** W. O. Friedrichs L. M., pisał do nas dnia 8 grudnia 1903 r.:

Igbuzo jest to miasto, liczące około 30.000 mieszkańców. W przeciągu roku ubiegłego ilość katechumenów podwoiła się prawie. Pomiędzy nimi nie brak także trędowatych, kościołek zaś jest tak mały. że nie wiem, gdzie mam umieścić tę kategoryę chorych. Nie mogę połączyć ich z innymi, a przecież chcą oni modlić się do Boga, brać udział w nabożeństwie i słuchać nauk. Wkrótce więc będę musiał pomyśleć o powiększeniu kościoła. Z drugiej strony muszę także w pomniejszych misyjnych posterunkach budować kaplice, domki dla katechistów i prowizoryczne schronienia dla przejeżdżających tamtędy misyonarzy. Rozpocząłem również budowę przytuliska dla starców, ale z powodu braku pieniędzy, musiałem przerwać tę pracę. Mam zaledwie miejsca dla sześciu staruszek. Najnieszczęśliwszemi istotami w tym kraju są trędowaci. którym murzyni odmawiają żywności i opieki, skazując ich poprostu na śmierć głodową. Myślałem już także o wybudowaniu dla nich jakiegokolwiek schronienia. Kilka chat, pokrytych słomą, wystarczyłoby tymczasem. Ponieważ jednak otrzymywany przez nas zasiłek może zaledwie pokryć koszta naszego własnego, bardzo skromnego utrzymania, a w dodatku ponieważ muszę spłacić jeszcze dług w kwocie 500 franków za zapasy żywności z roku ubiegłego, nie mogę przeto marzyć o wznoszeniu jakichkolwiek nowych budynków. Udzielamy także codziennie lekarskiej porady wielu chorym, ale, niestety, zabrakło nam lekarstw. Najbardziej potrzeba nam kwasu borowego, chlorydynu, chloroformu, maści na rany, soli przeczyszczającej i olejku rycinowego.

**Zagazig. (Wyższy Egipt).** O. Chabert M. L., pisał do nas dnia 5 stycznia r. b.:

Mamy tu 300 katolików łacińskich i 80 katolików rozmaitych obrządków. Wszyscy oni kształcili się i nawrócili w misyi, lecz pozostali w tym katolickim obrządku, jaki jest odpowiednim temu, do którego należeli, będąc schizmatykami. Jest tu także 160 katolików, których duchowne potrzeby zaspokaja kapłan tegoż samego obrządku. Ludność więc katolicka w Zagazigu wynosi 540 osób. Trzech schizmatyków przeszło obecnie na łono katolickiego Kościoła, 12 dzieci otrzymało Sakrament Bierzmowania, a w dodatku ochrzciliśmy 980 niemowląt i udzieliliśmy 5.440 Komunij św. Do szkół naszych uczęszcza 225 dzieci, w ambulatoryum udzielamy codziennie porady lekarskiej 260 chorym, a trzech chorych odwiedzamy we własnem ich mieszkaniu. Do wszystkich tych gałęzi działalności personal misyjny posiada zaledwie dwóch Ojców misyonarzy, czterech Braci i 14 zakonnic.

# KRONIKA SODALICYI Św. PIOTRA KLAWERA.

(Z dziennika Generalnej Kierowniczki).

**Rzym.** *Dnia 17 lutego. Środa Popielcowa.* W wielkiej sali „Arcadia“, otwieranej tylko podczas rozmaitych uroczystości. odbył się dzisiaj oddawna już zapowiedziany odczyt Wielebnego O. Bartoli T. J., o nasze Sodalicyi. Z właściwym sobie zapałem i krasomówczem natchnieniem, czcigodny mówca przemawiał w przeciągu całej godziny do nader licznych słuchaczy, którzy go słuchali z natężoną uwagą i na których, jak się spodziewamy, słowa jego nie pozostaną bez wpływu. Jako przedstawiciel Propagandy, przybył na tę prelekcyę Msgr. Savelli-Spinola, sekretarz dla spraw wschodnich.

*Dnia 21 lutego, niedziela.* Przed wieczorem zameldowano mi wizytę X. Biskupa Ronslé, Wikaryusza apostolskiego belgijskiego Kongo. Odwiedziny te wielką sprawiły mi przyjemność. Przed 7-miu laty widziałam X. Biskupa Ronslé w przedpokoju pałacu Kardynała Goossens'a w Mechlinie, prosiłam go o błogosławieństwo i wyłuszczyłam mu w kilku słowach cel mejej działalności, mówiąc, że pragnę śpieszyć z pomocą zarówno jemu samemu, jak wszystkim misyom afrykańskim. Widziałam wówczas, że Monsignore zaledwie mógł zrozumieć to, com mu na prędce powiedziała. Od tego czasu jednak doszedł do praktycznego zrozumienia celów naszej Sodalicyi, przybył więc teraz, aby mi podziękować w imieniu swych misyonarzy, a zarazem zachęcić nas do wytrwania na raz obranej drodze.

*Dnia 22 lutego, poniedziałek.* Otrzymałam bilecik od baronowej v. Muritiba, Damy dworskiej Jej Cesarskiej Wysokości, hrabiny d'Eu, która przybyła dziś rano, i pragnęła mię widzieć o 6 godzinie po południu w hotelu Continental, gdzie się zatrzymała. O oznaczonej godzinie księżnna przyjęła mię z właściwą sobie uprzejmością i zatrzymała mię u siebie przez całą godzinę, dopytując się o wszystko, co się dotyczy rozwoju i rozkrzewiania się mojego dzieła. Przed trzema laty podczas kongresu antyniewolniczego w Paryżu, słyszała ona mój odczyt o Sodalicyi i odtąd bardzo żywo zajmuje się jej losem. Ponieważ ona to właśnie wyrzekła się korony i jednem pociągnięciem pióra zapewniła wolność brazylijskim niewolnikom, łatwo więc można zrozumieć i wytłómaczyć sobie jej szczególną sympatyę dla dzieła wyzwolenia niewolników murzyńskich i wspierania misyj katolickich w Afryce.

*Dnia 26 lutego, piątek.* Dziś mamy jeden z najchłodniejszych dni w ciągu tej zimy. Termometr wskazywał rano 0,03° C.

*Dnia 28 lutego, niedziela.* Dzisiaj po południu Jej Cesarska Wysokość hrabina d'Eu zaszczyciła nas swemi odwiedzinami. W chwili pożegnania zaprosiła mię, abym raz jeszcze odwiedziła ją przed jej odjazdem.

*Dnia 29 lutego, poniedziałek.* Audyencya u J. C. W. hrabiny d'Eu. Jej Cesarska Wysokość chciała odemnie się dowiedzieć, jak mogłaby się przyczynić do rozwoju naszego dzieła we Francyi, a kiedy, zachęcona tem zapytaniem, prosiłam ją, aby raczyła przyjąć protektorat nad Sodalicyą we Francyi, przyjęła moją propozycyę z jak największą uprzejmością i dobrocią. Bogu niech będą za to dzięki! Spodziewam się stąd wiele korzyści dla postępu Sodalicyi w samym Paryżu.

*Dnia 2 marca.* Dziś przed południem udałam się wraz z moją asystentką na dworzec, aby pożegnać J. C. W. hrabinę d'Eu przed samym jej wyjazdem. Wraz z nią odjechał także jej małżonek, książę Gaston Orleański, hr. d'Eu i dwaj synowie: książęta Piotr i Ludwik. Wraz z nami przybyło także na pożegnanie kilku członków kolonii francuskiej w Rzymie, jak również książę Massimo ze swoją małżonką.

*Dnia 6 marca, niedziela.* Odwiedziny Wielebnego O. Leandro, Prefekta apostolskiego Benadiru. Przyjechał on na pożegnanie, ponieważ jutro rano na

pokładzie niemieckiego statku „Kaiser“ odpłynie z Neapolu w podróż, mającą na celu zrekognoskowanie paru afrykańskich krain. Po drodze zatrzyma się także w Mombassie i Zanzibarze. Prosiłam go więc, aby pozdrowił odemnie znajomych mi będących tam misyonarzy. Dziś wieczorem O. Leander zostanie przyjętym przez Ojca św. na prywatnej audyencyi.

*Dnia 13 marca, niedziela.* Dzisiaj rano, w pięknym kościele św. Jana Berchmansa, należącym do *Collegium Germanicum,* odbyła się konsekracya nowego Księcia-Biskupa Trydentu, Msgra Endrici. Obrzędu konsekracyjnego dopełnił Jego Eminencya Kardynał Merry del Val, sekretarz stanu, któremu asystowali Msgr. Sogaro, arcybiskup Amidy i Msgr. Steyert, tytularny arcybiskup Damaszku.

Pięknej i uroczystej tej ceremonii świadkami byli między innymi: poseł austryacki na papieskim dworze, hr. Seczen z małżonką, Wielki Mistrz Zakonu Maltańskiego, J. E. hr. Ceschi, kilku Generałów rozmaitych Zakonów, Rektorzy narodowych niemieckich zakładów, tudzież wiele rodzin arystokratycznych, należących do kolonii niemieckiej. Msgr. Endrici widocznie był wzruszonym. Po dopełnionej ceremonii zarówno on, jak i Kardynał-konsekrator przyjmowali życzenia obecnych. Młodemu temu kapłanowi, wyniesionemu do tak wysokiej kościelnej godności, Sodalicya nasza nie jest wcale obcą. Od czterech już lat Msgr. Endrici zaszczyca ją swymi względami. Gdy pisząca te słowa w roku 1900 wygłosiła pierwszy swój odczyt po włosku w sali nowicyatu w Trydencie, wtedy ówczesny „Don Endrici“ uzupełnił tę publikacyę własną, ognistą, elektryzującą słuchaczy przemową i przyczynił się przez to niemało do doznanego tam przez nas powodzenia. Oby temu gorliwemu o dobro dusz i niezwykle uzdolnionemu kapłanowi na stolicy książęco-biskupiej w mieście Trydencie, wsławionem wiekopomnym Soborem, raczył Bóg otworzyć szerokie pole działalności dla pożytku i zbawienia wiernych. *Ad multos annos!*

*M. T. L.*

---

**Filia w Monachium.** *Dnia 7 grudnia* o godzinie 8 wieczorem odbył się odczyt O. Hermandung'a w męskiem stowarzyszeniu św. Ludwika, w ogrodzie Wittelsbachera. I ten odczyt również szczere obudził zajęcie.

*Dnia 9 grudnia we środę* udałyśmy się do Augsburga, gdzie tenże sam misyonarz wygłosił odczyt dla wychowańców i członków angielskiego Instytutu.

Najprzewielebniejszy Biskup Augsburski X. Dr. Lingg, raczył nas przyjąć na audyencyi, dopytywał się z wielkiem zajęciem o wszystko i cieszył się bardzo małymi murzynkami, którzy mu na pytania z katechizmu prędkie i trafne dawali odpowiedzi.

*Dnia 6 stycznia.* Uroczystość dzisiejsza skłoniła nas do powzięcia postanowienia, aby odtąd każdego miesiąca wszyscy nasi zelatorzy i zelatorki zbierali się w biurze Sodalicyi św. Piotra Klawera. Postanowieniu temu przyklaskiwano z zapałem i wyznaczono zebrania na trzecią niedzielę każdego miesiąca.

X. Luther, zelator, wygłosił następnie bardzo piękną mowę.

*Dnia 7 stycznia.* Dzisiaj w lokalu Stowarzyszenia robotników odbyło się znowu przedstawienie dramatycznego utworu pod tyt.: „Głód w Afryce.“ Przewielebny O. Wolfgang O. S. B., był łaskaw zainaugurować to zebranie bardzo piękną i pełną zapału przemową. Potem nastąpił odczyt miejscowego proboszcza i kaznodziei X. A. Leonpacher'a, który zaznaczył kilka najważniejszych chwil z życia św. Piotra Klawera i wytłómaczył,

jak Sodalicya pracuje dalej w Jego duchu dla biednych murzynów. Przedstawienie zdobyło sobie ogólne uznanie i nader pomyślne dla nas przyniosło rezultaty.

*Dnia 21 lutego.* Podczas naszego dzisiejszego miesięcznego zebrania zelatorów, X. beneficyat Luther był łaskaw wygłosić dla nas znowu przemowę, zachęcającą nas do dalszego gorliwego działania. Słowa swoje nawiązał on z uroczystością Oczyszczenia Najświętszej Maryi Panny, porównywając zelatorów i zelatorki do dyakonów, którzy się troszczyli o potrzeby apostołów, jak oni bowiem, tak i członkowie Sodalicyi starają się zaspokoić potrzeby misyonarzy, czyli opowiadaczy Ewangelii. *T. G.*

**Medyolan.** *Dnia 25 lutego* odbyłyśmy pierwsze zebranie w medyolańskiej naszej rezydencyi. Czcigodny przyjaciel naszej Sodalicyi, O. Pius Mauri, Barnabita, scharakteryzował pięknemi słowy mało tu dotąd znaną jej działalność. Z natężoną uwagą słuchali liczni zaproszeni przemowy natchnionego przez Boga kapłana. Zebranie nasze zaszczycili także swoją obecnością X. Marazani, proboszcz kościoła św. Tomasza i Don Francesco Vergani; arystokracyę medyolańską reprezentowała hrabina Trivulzio-Scotti i inne osoby. Z wielkiem zajęciem zwiedzano nasze muzeum, posiadające już nader ciekawe okazy z rozmaitych afrykańskich krain. Po odejściu drogich naszych gości nadeszła gromadka dzieci, które przystąpią wkrótce do pierwszej Komunii św., a które raczył przyprowadzić do nas czcigodny proboszcz kościoła św. Tomasza. Każdy mógł się wtedy przekonać, że serce dziecięce jest bardzo odpowiednim gruntem do świętej misyjnej pracy.

**Tryest.** *Dnia 2 lutego* powtórzono tu z niemałem powodzeniem przedstawienie niewielkiego dramatycznego utworu w języku włoskim pod tyt.: „Księżniczka Jubala, córka króla Baldassara.“

*Dnia 4 lutego* odbyło się zebranie zelatorek, podczas którego czcigodny X. Mioni wygłosił mowę.

*Dnia 15 lutego* w *Circolo S. Giusto* odegrano dramat niemiecki na korzyść naszej Sodalicyi. Pomiędzy widzami pierwsze miejsce zajął Jego Ekscelencya X. Biskup Nagl. Wiel. O. Volbert T. J., wypowiedział piękną mowę o życiu św. Piotra Klawera. Potem nastąpiła deklamacya utworów poetycznych i przedstawienie pewnej afrykańskiej sceny.

**Zamknięcie redakcyi 15 marca 1904.**



Wydawca: Sodalicya Św. Piotra Kl. Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna.*

W Krakowie. Czcionkami drukarni »Czasu.«

**Na wykupienie niewolników**: przez p. Wł. Zimnocha: K. R. M. 50 kop.; przez p. J. Giaro: X. Prałat J. Domaszewicz z parafii Torosu od parafian: Z. Głowacka 15 kop., P. Popławska 15 kop., Anna i Bronisława Kulikowskie po 15 kop., Teofila, Rozalia i Franciszka Głowackie po 15 kop., Józefa i Maryanna Białowąsy po 15 kop., M. Kulikowski 15 kop, M. Litwińczuk 15 kop., M. Filipczuk 15 kop., P. Kulikowski 15 kop., Józef i Michalina Byciul po 15 kop., P. Kulikowska 15 kop., K. Kopciewska 15 kop., Anna, Salomea i Franciszka Filipczuk po 15 kop., M. Głowacka 15 kop., M. Głowacka 15 kop., Józefa, Maryanna i Helena Popławskie po 15 kop., M. Kowalczuk 15 kop., T. Pankówna 15 kop., Józef Krysztosik 3 rb.; przez p. Ziemięcką: p. Berniowa 49 rb.; p. Jabłonka 3 mk. 60 fen.

**Na chleb św. Antoniego**: N. N. 1 kor.; X. N. S. 5 rb. 50 kop.; przez p. Leksowskiego: p. Graczykowa 1 rb.; przez Apostolstwo Modlitwy: p. A. Kukła 4 mk.; X. Dr. J. Stanczykiewicz 80 hal.; p. M. G. 1 kor.; p. J. Młyniec 40 hal.; X. A. Gozdek 1 rb.

**Grosz św. Piotra Klawera dla Afryki**: przez p. J. Giaro: p. K. Giaro — zebrane od dwóch grup 14 rb., p. E. Pieńkowska od jednej grupy 7 rb.: przez p. J. Garczyńskiego — od uczestników 4 mk.; p. J. Greń od uczestników 1 kor. 80 hal.; p. J. Młyniec od uczestników 1 kor.

**Liga dzieci dla Afryki**: p. J. Młyniec od uczestników 1 kor.

**Dla OO. Jezuitów na Madagaskarze: dla O. Beyzyma**: p. Wł. Zimnoch 50 kop.; p. A. Tranczukowa (dla trędowatych dzieci) 2 kor.: Konwiktorki Zakładu PP. Benedyktynek w Staniątkach 8 kor.; p. J. Sławińska 2 rb.; przez p. Młyńca p. F. Marszałek 52 hal.; przez p. M. Łukaszewiczową: X. Rogowski 1 rb., X. Maciejewicz 1 rb., E. F. 1 rb., p. Ciemnołońska 1 rb.

**Na Sodalicyę św. Piotra Klawera**: p. P. Romaszko 32 kor. 44 hal.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Ogólna suma datków nadesłanych | z Austryi . . . . . . . . | kor. | **80.76**, |
| " " " " | z Królestwa i Rosyi. . | rb. | **419·—**, |
| " " " " | z Niemiec . . . . . . . . | mk. | **25·30**. |

## Nadesłane przedmioty:

P. W. Marcinkowski 49 różańców, 30 medalików i pudełko zużytych marek; p. Gawrońska 2 pudełka obrazków, koronki, medaliki, marki zużyte, trochę bielizny i różne drobiazgi; przez p. J. Giaro od p. Litman: 1 bransoletkę, 1 broszkę srebrną i 2 różańce bursztynowe; p. J. Giaro: 6 chusteczek płóciennych, kilka tuzinów medalików, dużo różańców i marki zużyte; przez p. Leksowskiego: pani Łukasiewicz 3 duże paczki różańców, parę kawałków jedwabnej materyi i 4 poszewki płócienne; p. Karnicka 3 metry płótna nowego, 2 nowe ręczniki, kawałeczek tiulu i 2 chusteczki na głowę; p. Piotrowski 4 pudełka różańców i kawałek sznuru szychowego; p. Kaczmarzykowa 3 ubrania dla chłopczyka i 3 koszule płócienne; p. Indrusikowa paczkę zdobnych biletów, pudełeczko koronek, 10 krzyżyków, 2 małe talijki kart, pudełko obrazków i medalików; p. E. Błasikiewicz dwa obrazki; p. Hojkiewicz 11 obrazków; p. Józef Niemczyk 12 obrazków; p. Leksowski pudełko różańców, marki zużyte i parę tuzinów guziczków; p. R. Powollik 2 paczki zużytych marek; p. G. Starczewska wielką ilość zużytych marek; Prof. Dr. Wicherkiewicz laskę składaną z kałamarzem, piórem i ołówkiem; WW. SS. Karmelitanki dużo zużytych marek; X. Wałeczek duży pakiet zużytych marek; p. J. Garczyński zużyte marki; SS. Felicyanki ubrania i trochę bielizny; p. M. Laski większą ilość obrazków oprawnych i nieoprawnych, i marki zużyte; p. A. Czechówna marki zużyte; p. A. Skowronianka 11 metrów nowego pięknego płótna; p. P. Biskup kilka tysięcy złożonych marek; p. P. Ciesielski zużyte marki.

## Poleca się modlitwom:

Intencye wszystkich członków, zelatorów i dobroczyńców Misyj i Sodalicyi św. Piotra Klawera, również zelatorów i prenumeratorów „Echa." **Szczególne intencye:** X. S. siebie i swoją parafię.

---

## Ważne dla Prenumeratorów!

Główny skład „**Echa z Afryki**" *w Warszawie:* Redakcya *Przeglądu Katolickiego, Foksal 16* — **dla Królestwa; dla innych zaś prowincyj: Kraków:** Administracya *„Echa z Afryki", Starowiślna 15.* Za pośrednictwem Krakowa można prenumerować **„Echo"** w języku **polskim, francuskim, niemieckim, włoskim** lub **czeskim. Cena 1 rs. rocznie.** W całej Austryi z przesyłką pocztową **1** kor. **20** hal. — w Niemczech **1** mk. **20** fen.

---

## RÓŻNE UWAGI.

1. **Listy.** — Upraszamy naszych kochanych czytelników, którzy łaskawie chcą do nas pisać, o podanie nam za każdym razem jak najczytelniej nazwiska, oraz dokładnego adresu.

2. Prosimy również naszych prenumeratorów, w razie gdyby ich *Echo* nie doszło, o zawiadomienie nas w ciągu tygodnia, z wymienieniem dokładnego i czytelnego adresu.

3. W razie zmiany adresu, prosimy o zawiadomienie nas w swoim czasie. Tym sposobem *Echo* nie będzie nam zwracane od osób, które go pragną mieć i czytać — z nadpisem: Odmówiony.

4. Dla odnowienia prenumeraty (jako też przy zmianie adresu) prosimy usilnie naszych prenumeratorów o przysłanie nam opaski drukowanej ostatniego otrzymanego *Echa.*

5. **Przedmioty** ofiarowane ze strony łaskawych czytelników *Echa* i Dobrodziejów misyj w **Niemczech,** upraszamy nadsyłać **nie** do nas do Krakowa, lecz do filii Sodalicyi św. Piotra Klawera we **Wrocławiu,** (Breslau, Hirschstrasse 33), gdyż od niejednych rzeczy przesłanych z zagranicy, musimy dosyć drogie cło opłacać i czasami przenosi takowe wartość nadesłanych przedmiotów.

**Administracya „Echa z Afryki"**

***Kraków, Starowiślna 15.***